Warszawa, 4 Sierpnia 1922. № 12.

Cena za zeszyt
100 mk.

Prenumerata kwartalna
1,000 mk.

EPOKA

TYGODNIK POSWIĘCONY POLITYCE, SPRAWOM SPOŁECZNYM, LITERATURZE I SZTUCE.

Redakcja:
Warszawa, Moniuszki 4 m. 10.
Tel. 160-34.

Administracja:
Warszawa, Szpitalna 1
Tel. 30-51.

CZYTAJCIE EPOKĘ!

TREŚĆ XI-go NUMERU: „Ruina“ Niemiec ruiną Europy? — Władysław Włoch. Witleizm — Zygmunt Straszewicz. Myśli sejmowe i niepolityczne — Obserwator. Pan Prezydent — Civis. Lodowiec Lorda Beacosfield'a — Jan Tarnowski. Woodrow Wilson — wybrała i spolszczyła A. C. Gordon Craig — Dr. Eugenjusz Meller. Nad jeziorem goreckiem — Zofja Makarewiczówna. Pomnik Polski dla Ameryki. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm. — Władysław Włoch. Giełda.

CENA OGŁOSZEŃ:

Okładka, druga i czwartą strona:	za całą stronę	25,000 Mk.
„ „ „ „	za ½ „	15,000 „
„ „ „ „	za ¼ „	8,000 „
„ „ „ „	za ⅛ „	5.000 „
Strona trzecia i przed tekstem:	za całą stronę	20,000 „
„ „ „ „	za [illegible] „	10.000 „
„ „ „ „	za [illegible] „	5.000 „
„ „ „ „	za ⅛ „	2,500 „
Po tekście	za całą stronę	16.000 „
„	za ½	8,600 „
„	za ¼	4,000 „
„	za ⅛	2.000 „

Reklamy w tekście za wiersz 1-go milim. 1 szpalta 500 Mk.

Ogłoszenia drobne w formie wzmianek w dziale informacji za wiersz 300 „

Ogłoszenia wśród tekstu jak na str. pierwszej

Ogłoszenia zagraniczne 50% drożej.

Cena za zeszyt . . . . 100 Mk.
Kwartalnie z przesyłką . . . . 1,000 „
Półrocznie „ . . . . 2,000 „

Prenumeratę można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym w Polsce na № 3.251. w Pocztowej Kasie Oszczędności, Tygodnik EPOKA, Warszawa.

Redakcja: Warszawa, Moniuszki № 4, m. 10.
Administracja: Warszawa, Szpitalna № 1.

Redaktor przyjmuje od 4—5 po uprzedniem porozumieniu się tel. № 160-34.

Kierownik części literackiej: tel. № 197-09.

Redaktor: **Dr. Władysław Włoch.** Kierownik części literackiej: **Jan Sikorski.**

Wydawca: **Włodzimierz Sikorski.**

№ 12. 4 Sierpnia 1922 r.

EPOKA

TYGODNIK POLITYCZNO-LITERACKI

ROZBROJENIE SWIATA.

Mężowie obeznani z Pismem i tęsknotami ludzkości w dotychczasowych głosach jej wielkich ludzi, których można uważać za wypadkową ogólnych ideowych dążeń, napisali — pakt Ligi narodów. Czynili to w tej wierze, że przyjdzie Królestwo boże na ziemię, bo oni je sprowadzą przez napisanie—paktu Ligi Narodów. Wiara Wilsona nie była przekonaniem ani Jerzego Clemenceau, ani Lloyd George'a. Lord Robert Cecil, zapalony szowinista „szczerego słowa" Biblji, popierał usiłowania idealisty Nowego Świata, który nie obeznany z realnemi warunkami bytowania starej Europy, przystosowywał do rozwiązywania jej spraw kategorje myślenia, zbudowane w Ameryce, więc w warunkach iście odrębnych, i na książkowych sądach o Europie.

Zrzeszenie przedstawicieli Rządów kilkudziesięciu państw, zwane Ligą Narodów, sięgnęło odrazu po największą możność sobie zakreślonego programu i chciało rządzić światem, zapominając, że państwa niezrzeszone w Lidze mogą jej paktowi odmówić posłuszeństwa, mogą działać wbrew jej paktowi. Sama Ameryka wyparła się dzieła swego prezydenta; jego następca zaczął dzieło stopniami, metodą indukcyjną; Wilson postępował metodą człowieka wiary, dedukcyjną. Liga Narodów nadała sobie piętno wyroczni w sprawach politycznych, zamiast, żeby zaczęła była swe życie od praktykowania zadań humanitarnych, jurydycznych, a potem dopiero pośrednika w sporach politycznych.

Porozumienie się w sprawie rozbrojenia, dokonane w Waszyngtonie między Stanami Zjednoczonemi A. P., Wielką Brytanją, i Japonją, było dokonane jako konieczna podstawa do zaczęcia normowania stosunków między temi państwami po wojnie. Treuga Dei, używana w Genui, mimo, że większość państw jest przedstawiona w Lidze Narodów, stwierdza też obok paktu waszyngtońskiego, że siła moralna Ligi Narodów nie wystarcza tam, gdzie wchodzą w grę namiętności polityczne, zawiść państw i ich żądza wzbogacenia się. Wystarczy tych dwu przykładów, ażeby stwierdzić, nie ubliżając w niczem Lidze Narodów, że nie jest ona brana dość poważnie w rachubę przez jej twórców, boć i p. Lloyd George do jej twórców należy.

* * *

Rząd Bolszewji nie miał najpierw dostępu do Ligi Narodów, potem mieć nie chciał; nie miały też dostę-

pu Niemcy i—wbrew oczekiwaniu Ligi Narodów—mieć nie chcą. Chętnie ciągną Niemcy te korzyści, które im siłą bezwładności swego istnienia daje Liga Narodów, ale nie zrzekają się tych korzyści, które mają z tego faktu, iż do Ligi Narodów nie należą. W tym razie przysłowie: *les absents ont toujours tort* — zawiodło. Nawet zgodzenie się ze strony Rady Ligi na warunek, że Niemcy wejdą do Rady, nie zachęciło ich do wstąpienia do Ligi Narodów. I nie jest przypadkową rzeczą, że Rosja Sowiecka i Niemcy do Ligi nie należą; stworzyły natomiast te dwa państwa antytezę Ligi Narodów, która jest pokojowa, sojusz w Rapallo, który ma charakter nawskroś militarny, bodaj że agresywny.

Stało się to, co przewidywałem w lecie 1921 roku pisząc: „Boczenie się Francji na Rosję sowiecką może być wytłumaczalne z punktu sentymentu, ale w żaden sposób z punktu widzenia ekonomisty. A zresztą, co się stanie, jeżeli Rosja, bez względu na to, w czyich rękach pozostaną rządy w Moskwie, wróci do rad wielkiego rosyjskiego ministra Witte'go, albo nawet do rad Łobanowa. Wszak to Witte skrystalizował wytyczne polityce rosyjskiej: „Rosja musi przestrzegać pokojowej polityki, w celu spotęgowania swego ekonomicznego dobrobytu. My możemy doskonale porozumieć się z Niemcami przez uznanie ich słusznych interesów i zmusić ich do szanowania interesów naszych. Jeżeliby Wilhelm stał się arogancki, to możemy uczynić go potulniejszym, obniżając jego flagę przez nasze porozumienie się z Francją. Musimy przestrzegać tej samej polityki odnośnie do Anglji, boć przeciw niej możemy zawsze liczyć na Niemcy. Antagonizm, jaki istnieje między Niemcami a Anglją, jest naszym najlepszym atutem. Izwolski popełnił wielki błąd, przez doprowadzenie do porozumienia z Brytanją, a Sazonow popełnił jeszcze większy błąd, kiedy pozwolił wodzić się na pasku tego sojuszu. My nie znajdujemy się w korzystnem położeniu, ażeby prowadzić wojnę z Niemcami.

Gdyby taka wojna nastąpiła, musiałaby mieć rdzennie narodowy charakter. Ażeby zaś wojna mogła mieć charakter narodowy, to musimy mieć popularnego suwerena. Mikołaj II nie jest popularny i w tem właśnie tkwi najpoważniejsze niebezpieczeństwo. Druga wojna, nieszczęśliwa dla nas, może się łatwo stać preludjum do rewolucji.“ *)

To wszystko stało się już. Rosja znalazła się w sojuszu z Niemcami. Oba te imperjalistyczne kraje tworzą obóz przeciwny Lidze Narodów, oba są najniebezpieczniejsze dla pokoju świata; przy tem Niemcy są wprawdzie związane traktatem wersalskim,

*) Por. „Wiek XX.“ 1921. R. I. Nr 1 „W wirze Europy“ str. 16—17.

który im ogranicza ilość wojska do 100 tysięcy, Rosja jednak żadnym traktatem nie jest skrępowana—i całe jej życie państwowe tkwi w silnej armji. Zresztą żaden traktat nie mógł i nie może skrępować „obywateli“ Rzeszy niemieckiej, by nie zaciągali się masowo w służbę armji obcej—zwłaszcza sojuszniczej, co jest obowiązkiem z punktu widzenia Niemiec, by sojusznik był dobrze militarnie „na przyszłą godzinę,“ żeby użyć nakazu Treitschkego—przygotowany. Przy tym stanie rzeczy Niemcy zabezpieczają też i swoją armję, zachowując dla niej kadry oficerskie i fabrykując amunicję i broń w Rosji sojuszniczej dla sojuszniczki i — dla siebie! Żadna Liga Narodów nie znajdzie posłuchu w Rosji, nie znalazła go też w Niemczech, które chronią się w Rosji przed traktatem wersalskim, z którego, jak zwykli mawiać, z każdej stronicy wyłania się fotografja Foch'a.

* * *

Trzeba sobie koniecznie uświadomić powyższy stan rzeczy, ażeby zrozumieć całą grozę niedorzeczności w planach rozbrojenia. Niedorzeczności z powodu położenia obecnego światowego, niebezpieczeństwa dla Państw Europy środkowo-wschodniej, szczególnie dla Polski. Rozumiemy, że Liga Narodów musi poszukiwać zajęcia i dla Rady i dla Zgromadzenia Ogólnego i dla drogo opłacanych urzędników. Zanim jednak zalecać będzie rozbrojenie się Polsce, 120,000 żołnierza! niechaj spełni istotniejszy obowiązek Ligi Narodów, niech zapewni Polsce bezpieczeństwo jej granic od Wschodu i od—Zachodu!

Lord Robert Cecil, wysoka a pochylona postać, o bladej twarzy, płonących oczach, idealistyczny szowinista protestantyzmu i Ligi Narodów, wierzy, że królestwo boże schodzi na ziemię. Wiarę tę wyczuwa się z każdego jego słowa, z jego apostolskiego tonu mów, z jego entuzjazmu do treści swoich słów! Nim posługuje się Wielka Brytanja, by przeprowadzić rozbrojenie kontynentu europejskiego! Dokonała bowiem Anglja rozbrojenia flotowego i kolonialnego Niemiec, teraz należy rozbroić potęgi kontynentalne militarne: Francję i—Polskę.

Może w Polsce jest więcej niż w Wielkiej Brytanji z kolonjami wyznawców prawdy, że każdy żołnierz i policjant uzbrojony świadczy o hańbie ludzkości, że ona mieści w sobie czynniki złe, które należy powściągać siłą, przemocą. Niemniej jednak instynkt zachowawczy Narodu polskiego, który jeszcze niestety tonie w nędznych walkach wewnętrznych, musi powiedzieć sobie najpierw, a światu potem, że rozbrojenie będzie wówczas możliwe, kiedy rozbroi się cały świat! Przyczem Polska ma za sobą dzieje raczej niedołęstwa w wyzyskiwaniu zwycięstw orężnych,

a nie ma na sumieniu wojen napastniczych! Nie od Polski tedy należy zaczynać rozbrojenie, której pokolenie musi się wyszkolić w rygorze i zdrowiu, żołnierskiej społeczności i karności!

Argument angielski, że Wielka Brytanja się rozbraja, nie wytrzymuje żadnej próby; przedewszystkiem nie uczyniła tego w dostatecznej mierze ani w Egipcie, ani w Indjach! A wyspa brytyjska jest oblana morzem, Polska oblana nieprzyjaciółmi!

Najpierw musi być pewność, że plan lorda Roberta Cecila, który ma mieć placet Lloyd George'a, aby Wielka Brytanja faktycznie przystąpiła w całej pełni do paktu i—w razie napadnięcia którego kraju zrzeszonego w Lidze Narodów—chwyciła za broń, śpiesząc z odsieczą, że plan ten będzie bardzo szybko i konkretnie wykonany, a nietylko „przez prasę lorda Northcliffe'a", jaką to pomoc posyłał p. Lloy George szyderczo Polsce, kiedy jej przedstawiciel w Spa, podpisywał najcięższe rewersy wekslowe—in blanco! Plan lorda Roberta Cecila ma mieć według zapewnień p. Filipa Millet'a *) poparcie, jeżeli już nie samego rządu brytyjskiego, to przynajmniej opinji liberalnej i robotniczej angielskiej.

Nic zmienniejszego od nastrojów tłumów! Polska nie może na podobnych podstawach, li tylko by się spodobać p. Lloyd George'owi, zgodzić się na rozbrojenie! Dlatego raczej skłanialibyśmy się do drugiego planu, jaki przedstawia ruchliwy i wykształcony prezydent gabinetu czeskiego, p. Benesz, który proponuje, ażeby ten pakt dorastał częściami: najpierw pakt anglo-francuski, potem doszłaby doń Belgja, następnie Włochy, później jeszcze państwa Europy centralnej na mocy szczególnych umów, a wreszcie pakt ten objąłby i Niemcy!

Zdrowy rozum każe się domagać realnej polityki, a umysł, wzdragający się przed okropnościami przyszłej wojny, może raczej zalecać, niestety, tylko takie zrzeszenie i uzbrojenie się państw, co nie chcą wojny, ażeby państwa, co do wojny tęsknią, musiały się dobrze zastanowić nad szaleństwem rozpętania wojny. „Potrzeba nam małej wojny zwycięskiej, ażeby zapobiec bagnu rewolucyjnemu", jak zapewniał generał Kuropatkin Plehwego, okazało się wręcz w skutkach przeciwne! Nie powinny takie generalskie zachcianki znaleźć okoliczności, sprzyjających ich powrotowi.

Tymczasem z chaotycznych pamiętników Kronprinza jedno wyłania się gruntowne zdanie: zarzuca Kronprinz, że ministrowie przedwojenni Niemiec nie pchnęli zbrojeń Niemiec do granic potrzebnych. Nie dość zbrojono się w porównaniu z Anglją, Rosją, nie słuchano Kronprinza; tak

*) Por. l'Europe Nouvelle, 8 Juillet 1922: Les deux conceptions du pacte européen.

to zaleca się ten Hohenzollern dzisiaj „Republice“ niemieckiej.

Otóż realny polityk musi widzieć, że jeszcze nie jest pora na rozbrojenie, kiedy Niemcy mają ogromne kadry wojskowe i pokolenie zarażone militaryzmem i imperjalizmem, a Rosja ma 1 i pół miljona wojska pod bronią—a cztery miljony czekających, by chwycić za broń!

Zaiste — należałoby zamienić się Wielkiej Brytanji na miejsce pobytu z Polską, a wtedy byłoby ciekawą rzeczą, czy domagałaby się rozbrojenia świata!

Władysław Włoch.

Redakcja „Epoki“ przyjmie chętnie korespondencje z miast prowincjonalnych i zagranicznych. Należy się zwracać wprost do Redakcji osobiście lub listownie.

WAŁ OCHRONNY PODKOPANY.

Kształtowanie się nowego Państwa Polskiego przedstawia dla oczu bezstronnych, ze względu na okoliczności w jakich ono się odbywa, zjawisko prawdziwie ciekawe. Nie było dotąd przykładu w historji, by jakiekolwiek państwo formowało się w podobnych do Polski warunkach. Nowopowstałe Państwo Polskie, przy swem odtwarzaniu się, ma do walczenia nietylko z olbrzymiemi przeszkodami naturalnemi i z niechęcią swych wrogów, co jest zrozumiałe, ale z opozycją własnych przyjaciół, którzy w swem zaślepieniu zdają się nie pojmować, że odtworzenie państwa polskiego jaknajsilniejszego jest dla nich rzeczą pierwszorzędnej wagi, jako zabezpieczające ich przyszłość w sposób najpewniejszy.

Największy z naszych wieszczów porównał Polskę do Chrystusa narodów. I to porównanie jest dosyć trafne zwłaszcza dziś. Chrystus przybrawszy postać ludzką, zeszedł na ziemię, by świat zbawić od skutków grzechu pierworodnego i przez tych samych, którym przynosi zbawienie został ukrzyżowany.

Polska, która w przeszłości, przez cały czas swego istnienia, chroniła świat od nawały zalewy barbarzyństwa, grożącego mu ze wschodu, a padła ofiarą złości jednych, a samolubstwa i obojętności drugich, przybiera dzisiaj nową postać, by nazad świat zbawiać od podobnego jak ongiś niebezpieczeństwa, grożącego mu z tej samej strony. I oto przez tych samych, których powtórnie zbawiać ma, stanowiąc im wał ochronny od tego niebezpieczeństwa, Polska widzi swój byt bezmyślnie podkopywany.

By mieć pojęcie o zaślepieniu przyjaciół Polski, o których mowa, a którzy dali dowód tego zaślepienia przy stanowieniu o jej losach w 1919 r., dość przejrzeć niektóre artykuły traktatu wersalskiego odnoszące się do Polski, a które dla orjentacji w streszczeniu podajemy.

Artykuł 180. Wszystkie fortyfikacje niemieckie po obu stronach Renu, a mianowicie po prawej stronie, na przestrzeni pięćdziesięciu kilometrów od Renu mają być zniesione. Na granicy polskiej wszystkie niemieckie forty mają pozostać nienaruszone i w obecnym stanie zachowane.

Artykuł 89. Niemcy mają zapewnioną wolność tranzytu przez terytorjum Polski drogą lądową i wodną bez żadnych ceł ni opłat jakiegokolwiek rodzaju, dla osób, towarów, statków, wozów, pojazdów, wagonów i transportów pocztowych niemieckich na warunkach równych lub „do-

godniejszych“ od warunków jakim polskie osoby, towary etc. mogłyby podlegać na tem terytorjum.

Artykuł 268. Zwolnione zostają od ceł i opłat wchodowych w Niemczech wszelkie towary i produkta pochodzące z terytorji oddzielonych od Niemiec traktatem wersalskim. To zwolnienie jest przyznane innym na lat pięć, a Polsce tylko na lat trzy.

Artykuł 232. Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone mają przyznane sobie odszkodowania za straty poniesione przez nie w czasie, gdy były z Niemcami w stanie wojowania (en état de belligérance).

Czy Polska może korzystać z praw przyznanych tym artykułem?

Polska nie była mocartwem sprzymierzonem ani stowarzyszonem. Nikt z nią żadnego aktu przymierza ani stowarzyszenia nie zawierał. Zresztą Polska jako państwo w czasie wojny nie istniała, a więc i w stanie wojowania z nikim być nie mogła. A jednak Polska znaczne szkody w tej wojnie poniosła, większe może od niejednego z państw wojujących.

Wyłącznie odbywały się na jej terytorjum operacje wojenne na froncie wschodnim, które przez parę lat było przez wojska nieprzyjacielskie zajęte i na olbrzymiej przestrzeni zostało zdewastowane. Mimo to żaden artykuł Traktatu Wersalskiego nie przyznaje Polsce żadnych za te straty odszkodowań. Natomiast artykuł 116 zastrzega najwyraźniej „expressément“ prawa Rosji do odszkodowań opartych na zasadach tego traktatu, aczkolwiek na właściwem rosyjskiem terytorjum wojna nie toczyła się wcale; toczyła się tylko na terytorjum dawnej Rzpltej. I tak, oto, za szkody zrządzone przez Niemców na tem terytorjum, odszkodowania weźmie Rosja, mimo że sama winna Polsce znaczne odszkodowania za szkody i straty, zrządzone przez wojska rosyjskie przy ich cofaniu się przed Niemcami.

Artykuł 92. Z wyjątkiem pożyczek zaciągniętych na cele komisji kolonizacyjnej, Polska ma ponosić ciężary finansowe Niemiec i Prus w stosunku do przestrzeni, jakie przejęła od tych państw na mocy Traktatu Wersalskiego. Ten współudział Polski w długach Niemiec i Prus ma być obliczony na zasadzie art. 254. biorąc za podstawę średnią z trzech lat finansowych 1911, 1912 i 1913.

Na zasadzie artykułów 55 i 255, Alzacja i Lotaryngja przechodzą do Francji bez żadnego obciążenia, wolne od wszelkich długów, dlatego, że w 1870 r. Niemcy odmówiły przyjęcia na siebie jakiejkolwiek części długu francuskiege, jaki obciążał te dwie prowincje. Jest to najzupełniej słuszne, ale czyż słusznem być może nakładanie Polsce w tych samych warunkach ciężarów pruskich i niemieckich. Cesarstwo niemieckie żadnych długów państwa polskiego z ziem

przez Prusy ongiś wydartych nie przejmowało. Prusy ze swej strony również nie przejęły żadnych długów z ziem Rzpltej przy jej rozbiorach zabranych. A choćby nawet tak było, czyż można porównać ówczesne zobowiązania finansowe Polski z ciężarami Niemiec i Prus, obliczonemi na zasadzie średniej z lat finansowych 1911, 1912 i 1913. W tych latach, jako poprzedzających bezpośrednio wojnę, wydatki Niemiec i Prus na uzbrojenie były największe.

Pożyczki zaciągnięte przez Niemcy i przez Prusy przed wojną służyły głównie:

1. Na przygotowanie wojny skierowanej w znacznej części przeciwko Polsce i w której ona, mimo że stroną wojującą nie była, musiała brać udział, przyczem straciła miljardy w zniszczonej wartości majątkowej i setki tysięcy ludzi w zabitych i pokaleczonych.

2. Na meljorjacje poczynione w Alzacji-Lotaryngji i w kolonjach niemieckich, z których Polska nigdy żadnej korzyści nie ciągnęła i ciągnąć nie będzie.

Widzimy więc, że narzucone Polsce artykułem 92-im ciężary, podwójnie są niesłuszne.

Artykuł 256. Francja i Belgja zwolnione są od wszelkich opłat za takież dobra znajdujące się na terytorjach, przejętych przez nie od Niemiec na zasadzie Traktatu Wersalskiego. Natomiast Polska musi płacić za takież dobra, znajdujące się na terytorjach przejętych, na zasadzie tegoż traktatu, przez nią od Niemiec i od Prus. Zwolniono ją tylko (art. 92) z opłaty za dobra rządowe, które były własnością dawnego „Królestwa Polskiego". W ten sposób Polska musi płacić, między innemi, np. za pałac cesarski w Poznaniu i za kopalnie rządowe na przejętej przez się części Śląska.

I tak oto Polska, która została podczas wojny ograbiona przez Niemców ze wszystkiego, bo nawet z gotówki, którą jej Niemcy zabrali wzamian za wypuszczone przez się marki tak zwane „Krysowe", żadnych odszkodowań nie dostaje, ale musi jeszcze przejmować przedwojenne ciężary wojenne i do tych ciężarów dopłacać.

Artykuł 90. Na mocy tego artykułu Polska jest obowiązana dozwolić na wywóz do Niemiec z otrzymanej przez się części Śląska produkta kopalniane przez lat piętnaście. Te produkta będą wolne od wszelkich opłat wywozowych, od innych opłat lub restrykcji, jakie mogłyby być nałożone na te produkta przy ich wywozie.

Prócz tego Polska zobowiązuje się w dosłownem tłomaczeniu: „przedsiębrać wszystkie środki, jakie mogłyby być potrzebne, ażeby sprzedaż na-

bywcom w Niemczech, będących do dyspozycji produktów tych kopalń (śląskich) mogła się odbywać w warunkach tak korzystnych, jak sprzedaż podobnych produktów sprzedawanych w takich samych okolicznościach nabywcom w Polsce lub w jakimkolwiek innym kraju“.

Tu zwracamy uwagę na dwie rzeczy. Na zawiłość tego tekstu, który prowadzić będzie do nieustannych nieporozumień i zatargów, przy ustanawianiu ceny za produkta kopalniane, mające być wydawane Niemcom ze Śląska. A po drugie na fakt, że ten serwitut ogólno kopalniany na korzyść Niemiec, nałożony jest Polsce na lat piętnaście (art. 90), gdy serwitut węglowy na korzyść Aliantów, jako odszkodowanie na ich rzecz, nałożony jest Niemcom na lat dziesięć (par. 2, Aneksu V, Części VIII traktatu). Zdawałoby się, ze Polska więcej szkody narobiła Niemcom, niż Niemcy Aliantom. Polska zrujnowana ekonomicznie przez Niemcy, żadnego odszkodowania od nich nie otrzymuje, a terytorjalnie odbiera tylko swoją własność i to nie całą, ale tylko w części. Za tę odebraną część swej własności Polska musi płacić Niemcom odszkodowanie.

Biorąc tylko w rachubę jeden z najważniejszych produktów kopalnianych na Górnym Śląsku, jakim jest węgiel, przychodzimy do wniosków następujących:

Według danych statystycznych niemieckich (Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich), Niemcy produkowały przed wojną ogółem 216 milionów tonn węgla rocznie.

Roczne zapotrzebowanie Niemiec na węgiel było, według tych samych źródeł, w 1913 r. 183 miliony tonn.

Przewyżka produkcji nad zapotrzebowaniem dawała więc rocznie 33 miljonów tonn węgla przeznaczonych na wywóz.

W dzisiejszych swych granicach bez Śląska, Niemcy produkować mogą, w tym samym stosunku, 157 milionów tonn węgla. Według „Frankfurter Zeitung“ z dn. 26 stycznia 1921 sama produkcja lignitu (brunatny węgiel) wzrosła w Niemczech z 37,2 (1913) na 110 milionów tonn. Co odpowiada w równoważniku węglowym około 33 milionów tonn węgla. Przy obecnem zapotrzebowaniu Niemiec na węgiel, które w dzisiejszych ich granicach i w stosunku przedwojennym, wynosi 140 milionów tonn rocznie, przewyżka produkcji nad zapotrzebowaniem będzie, bez Śląska, wynosiła jeszcze 17 milionów tonn węgla.

Rada ambasadorów w Paryżu z dn. 20 października 1921 r. przyznała Niemcom część zagłębia Śląskiego, zawierająca 1/4 całego zasobu węglowego tego zagłębia. Produkcja całego Górnego Śląska wynosiła w 1913 r. 43,2 millonów tonn węgla. Podług decyzji rady ambasadorów, o której

mowa, z tej ilości węgla śląskiego wypada na Niemcy 10,8 milionów tonn. Dodawszy tę cyfrę do powyżej podanej 157 milionów tonn, otrzymamy cyfrę ogólnej produkcji węgla w Niemczech, w ich dzisiejszych granicach, wraz z przyznaną im częścią Górnego Śląska, wynoszącej mianowicie 167,7 milionów tonn węgla.

Z drugiej strony, Sląsk konsumował w 1913 r. ogółem 14 milionów tonn węgla. Z tej konsumcji ćwierć przypada na część Śląska przyznaną Niemcom, mianowicie 3,5 milionów tonn. Dodawszy tę cyfrę do powyżej wymienionej 140 milionów tonn, otrzymamy sumę 143,5 milionów, wykazującą w tonnach całą konsumcję węgla w Niemczech w dzisiejszych ich granicach wraz z przyznaną im częścią Górnego Sląska. Odjąwszy powyższą cyfrę 143,5 od poprzedniej 167,8 otrzymamy różnicę wykazującą przewyżkę produkcji nad konsumcją, wynoszącą 24,3 miliony tonn węgla, którą Niemcy w dzisiejszych swych granicach będą z własnej produkcji mieli jeszcze na wywóz.

Polska w dzisiejszych swych granicach, bez Górnego Sląska, produkowała przed wojną 9 milionów tonn węgla rocznie. Zapotrzebowanie Polski na węgiel było w 1913 r, 19,4 milionów tonn. To czyni 10,4 milionów tonn niedoboru, który Polska pokrywała ze Sląska 7,8 milionów tonn, z zagłębia Donieckiego 1 milion tonn, z Niemiec i z innych miejsc 1,6 miliona tonn.

Przyłączenie do Polski części zagłębia Sląskiego, zawierającą trzy czwarte jego zasobu w węgiel, zwiększy jej produkcję węgla o 32,8 milionów tonn (43 : 4 x 3). Odjąwszy od tej cyfry zapotrzebowanie tej części Sląska na węgiel, mianowicie 10,5 milionów tonn, otrzymamy różnicę 22,3 miliony tonn, od której odjąwszy podany wyżej niedobór 10,5 milionów tonn, otrzymamy nadwyżkę 11,2 milionów tonn węgla, którą Polska będzie mogła dysponować poza swem zapotrzebowaniem przedwojennem. Ale ta nadwyżka jest tylko fikcyjna, przynajmniej przez lat piętnaście. Przez ten czas Polska, na zasadzie art. 90 Traktatu Wersalskiego, musi oddawać Niemcom pewną ilość węgla. Ta ilość nie jest w traktacie określona. Ale biorąc za podstawę ilość węgla, jaką dawniej Niemcy ze Sląska na swe potrzeby wewnętrzne ciągnęli, mianowicie 12,4 miliony tonn rocznie, i wziąwszy trzy czwarte tej ilości, otrzymamy cyfrę 9,3 milionów tonn, która odjęta od powyższej polskiej nadwyżki 11,8 milionów tonn zmniejszy tę nadwyżkę do 2,5 milionów tonn.

Ta cyfra zaś, 9,3 milionów tonn węgla wydanego Niemcom z polskiego Górnego Sląska, dodana do niemieckiej nadwyżki, jak wyżej 24,3 miliony tonn, podniesie tę nadwyżkę do 33,6 milionów tonn. W ten sposób ta nadwyżka będzie przewyższała o przeszło pół miliona tonn przedwojenną węglową nadwyżkę Niemiec

ponad ich przedwojenne zapotrzebowanie.

Paragraf 2, Aneksu V, Części VIII Traktatu Wersalskiego nakazuje Niemcom wydawać Aliantom przez dziesięć lat pewną ilość węgla, tytułem odszkodowania. Tę ilość Komisja reparacji oznaczyła na 26 milionów tonn rocznie, które na konferencji w Spaa zostały zredukowane do 24 milionów tonn. Na zaspokojenie tej potrzeby Niemcy mają zabezpieczoną sobie wyżej wymienioną nadwyżkę, w ilości 33,6 milionów tonn węgla.

I tak oto, mimo wszystkich ograniczeń Traktatu Wersalskiego, przemysł niemiecki w niczem nie ucierpi, mając całe swe przedwojenne zapotrzebowanie na węgiel zabezpieczone, a Niemcy będą miały przez lat piętnaście większą ilość węgla zapewnioną na wywóz niż przed wojną: 33,6 milionów tonn zamiast 33 milionów. Po piętnastu latach dopiero ta ilość zostanie zredukowana do 24 milionów tonn węgla, która służyć będzie mogła na wywóz lub na rozwinięcie niemieckiego przemysłu. Gdy natomiast Polska na rozwój swego przemysłu będzie przez lat piętnaście dysponowała zaledwie ilością 2,5 milionów tonn węgla, a po tym czasie ilością najwyżej 11,8 milionów tonn.

Artykuł 91. Narodowość polską uzyskują z urzędu wszyscy poddani niemieccy osiadli na terytorjach, uznanych jako należące definitywnie do Polski. Wyjątek tu stanowią ci z nich, którzyby zamieszkali na tych terytorjach po 1 stycznia 1908 r. lub ich potomkowie.

Po upływie dwóch lat, począwszy od daty ratyfikowania tego traktatu, dawni poddani niemieccy, mający więcej niż 18 lat i zamieszkali na którymkolwiek punkcie z terytorji, przyznanych jako stanowiące część Polski, będą mieli możność powrócenia do narodowości niemieckiej.

Powrót męża do tej narodowości pociąga za sobą powrót żony, a powrót rodziców pociąga za sobą powrót dzieci nie mających 18 lat.

Wszystkie osoby, które zrobią użytek z tego prawa, będą mogły przenieść swe miejsce zamieszkania do państwa, na korzyść którego optowały. Przyczem będą mogły zatrzymać w Polsce swą własność nieruchomą. Ruchomości wszelkiego rodzaju będą mogły przenieść do tamtego państwa bez żadnych opłat wywozowych lub jakichkolwiek taks.

Tu zachodzą dwie kwestje dość ciekawe. Po pierwsze: Niemcy zamieszkali w Polsce przed 1 stycznia 1908 r. uzyskują z urzędu obywatelstwo polskie, ale tym aktem Polska jest tylko związana, a oni nie. Po dwóch latach ci Niemcy powrócić mogą na łono swej dawnej Ojczyzny. Ale przez te dwa lata polskiego obywatelstwa, jakże Polska ma się względem nich zachować. Czy ma

im udzielić wszystkich praw i żądać od nich spełnienia wszystkich obowiązków połączonych z polskim obywatelstwem, Czy ci Niemcy na równi z innymi obywatelami polskimi mają być wyborcami i mogą być wybieralni i czy mają spełniać powinność wojskową w Polsce czy nie.

Po drugie: Ci z Niemców, którzy będą mieli więcej niż 18 lat w dzień oznaczony na ewentualny powrót na łono dawnej ojczyzny, powrócą sami na to łono, jeśli zechcą. Ci, co nie będą mieli lat 18, powrócą z musu za rodzicami. Ale ci z nich, którzy ukończą właśnie lat 18 tego dnia, co z nimi będzie? Co będzie również z sierotami bez ojca i matki, które w dzień oznaczony do wracania na łono Niemiec nie będą miały jeszcze lat 18?

Nie dość na tem, artykuł 91 traktatu narzuca Polsce obowiązek nadawania z urzędu swego obywatelstwa cudzoziemcom, bez innego tytułu prócz tego, że ci cudzoziemcy osiedli na jej terytorjum przed datą arbitralnie naznaczoną przez osoby trzecie i pod rządem, który nie był jej rządem. Ci cudzoziemcy mogą być osobami niepożądanemi „indesirables“, takiemi, jakie wysiedlają z Anglji i z Ameryki i którym nawet na ląd wysiadać nie pozwalają w posiadłościach angielskich i amerykańskich. Polska musi takim nieproszonym gościom dawać u siebie z urzędu nietylko przytułek, ale udzielać im swego obywatelstwa.

Artykuł 93. Polska przyjmuje, zezwalając na umieszczenie tego w traktacie, który ma być zawarty z głównemi mocarstwami sprzymierzonemi i stowarzyszonemi, dyspozycje jakie te mocarstwa uważałyby za stosowne dla zabezpieczenia w Polsce interesów tych jej mieszkańców, którzy różnią się od większości ludności rąsą, językiem i wyznaniem.

Polska zgadza się również na umieszczenie w traktacie, mającym być zawartym z głównemi mocarstwami sprzymierzonemi i stowarzyszonemi, dyspozycji takich, jakie te mocarstwa uznają za stosowne dla zabezpieczenia wolności tranzytu, i słusznego postępowania w stosunku do handlu innych narodów.

Trzeba było niemałego zaufania do owych mocarstw, by im w tak ważnych sprawach, taki weksel *in blanco* w imieniu Polski podpisywać.

Artykuł 276 (pozycja d). Niemcy obowiązują się nie narzucać poddanym któregokolwiek z mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych jakichkolwiek restrykcji, które nie byłyby stosowane do tych poddanych, przed 1 lipca 1914 r., chyba, że ta sama restrykcja byłaby zastosowana do własnych w Niemczech poddanych,

Otóż 1, — Polska w dniu 1 lipca 1914 r. jako państwo jeszcze nie istniała, więc ten artykuł do niej stosować się nie może i żadnej gwaran-

cji dla jej poddanych ze strony Niemiec nie przedstawia.

2. — Ten artykuł nie przedstawia również żadnej gwarancji dla nikogo z Polaków. W dniu 1 lipca 1914 r. wszyscy Polacy z małemi wyjątkami byli poddanymi Niemiec, Austrji albo Rosji. Przed 1 lipca 1914 r, prawa wyjątkowe skierowane przeciwko Polakom były stosowane nietylko w Rosji, ale i w Niemczech. Te prawa zostały skasowane w Rosji dopiero w marcu 1917 r. po wybuchu rewolucji rosyjskiej. W Niemczech, te prawa wcale nie zostały skasowane.

Tedy więc, mimo tego artykułu, a nawet na jego zasadzie, wyjątkowe prawa przeciwko Polakom mogą być w dalszym ciągu w Niemczech stosowane, tak względem Polaków poddanych polskich, jak i tych z nich, którzy na mocy Traktatu Wersalskiego w rękach niemieckich zostali pozostawieni,

Wobec wszystkich tych faktów nasuwa się pytanie, co mogło powodować państwa sprzymierzone i stowarzyszone do traktowania Polski w sposób tak... mało przyjazny na konferencji pokojowej w Paryżu.

Zdawałoby się rzeczywiście, że nie Niemcy, ale Polskę miano do zwalczenia i że nie zniszczenie potęgi pruskiej i niemieckiej, ale zniszczenie Polski w swym zarodku, naznaczono sobie jako cel na tej konferencji.

W każdym razie trudno zrozumieć przyczyny, jakie skłoniły tych, którzy mieli zadanie bronić interesów polskich na tej konferencji, do przyjęcia warunków tak szkodliwych dla przyszłości ich Ojczyzny, ubliżających jej godności narodowej i których znaczenie nie mogło ujść ich uwagi.

Prasa francuska była tem uderzona. Oto konkluzja artykułu, jaki paryski „Figaro" z dn. 1 lipca 1919 r. umieścił w kwestji dodatkowego traktatu, o którym mowa w art. 93.

„Ten traktat da zapewne powód do różnych komentarzy, ale nie przystoi nam go krytykować, skoro reprezentanci Polski zgodzili się na jego podpisanie".

Jest to najlepsza ocena zasług naszej dyplomacji na konferencji pokojowej w Paryżu.

Do tych zasług trzeba także niezawodnie zaliczyć wprowadzenie do traktatu wersalskiego, jakoby na naszą korzyść, kwestji emigrantów górnośląskich. Wprowadzono ją ze względu na liczną polską emigrację, która wynosi w Ameryce przeszło 4 miljony, a w Niemczech, (Westfalja) około 200,000 dusz. Wśród tej emigracji miało być wielu Górno - Ślązaków. Nie zastanawiano się jednak nad tem, że sprowadzenie tych polskich emigrantów na miejsce ich urodzenia przedstawiać będzie niemałe trudności, już nie mówiąc o przeszkodach stawianych przez Niemców, ale ze

względu na koszta przewozu i na czas potrzebny na odbycie tak dalekiej podróży; kilka tygodni z południowej Ameryki, a także ze względu na brak niezbędnej w tym celu organizacji i funduszów na jej urządzenie.

Dzięki temu zastrzeżeniu, umieszczonemu w traktacie wersalskim na naszą jakoby korzyść, utraciliśmy terytorjalnie około trzech czwartych Górnego Śląska.

Nie dość na tem, ostatni ustęp artykułu 88 traktatu pokojowego zapewnia Niemcom z góry bezkarność za wszelkie gwałty popełnione na Śląsku do chwili ostatecznego ustanowienia losu tej prowincji. Ten ustęp, w swem dosłownem tłomaczeniu, brzmi jak następuje.

„Rządy polski i niemiecki zobowiązują się już teraz, każdy o ile go dotyczy, nie wykonywać na żadnym punkcie swego terytorjum żadnych dochodzeń, nie przedsiębrać żadnych środków wyjątkowych za żadne czyny polityczne, zaszłe na Górnym Śląsku w czasie perjodu rządów przewidzianych w Aneksie, dołączonym do niniejszego i aż do ustanowienia rządów definitywnych w tym kraju“.

Pod osłoną takiego zastrzeżenia, Niemcy mogli na Górnym Śląsku dowoli i bezkarnie naszych bić i mordować.

Dla lepszego jeszcze wykazania macoszego traktowania Polski na konferencji pokojowej w Paryżu, dość przytoczyć fakta następujące.

Artykuł 81 traktatu wersalskiego przyznaje Czechom Ruś Podkarpacką (le territoire autonome des Ruthenes au sud des Carpathes) bez plebiscytu, z obowiązkiem dla Niemiec uznania ze swej strony przyznania Czechom tej Rusi.

Artykuł 82 przyznaje Czechom bez plebiscytu objęte granicą austrjacko-niemiecką z dn. 3 sierpnia 1914 terytorja czysto niemieckie, jak np. okręg karlsbadzki, marienbadzki i cały pas na wskroś niemiecki.

Artykuł 83 przyznaje Czechom bez plebiscytu część Górnego Śląska, mianowicie położoną na granicy okręgów (Kreise) Leobschütz i Ratibor.

Artykuł 100 przydziela głównym mocarstwom sprzymierzonym i stowarzyszonym miasto Gdańsk z przyległościami, a artykuł 101 ustanawia to miasto i te przyległości jako wolne miasto i je oddaje pod protektorat Ligi Narodów. Gdy natomiast traktat w Saint-Germain, o którym kiedyindziej będzie mowa, przydziela Włochom bezwzględnie miasto Triest i nadbrzeżne słowiańskie terytorja położone nad Adryatykiem.

Gdańsk stanowił integralną część Rzeczypospolitej i od Pomorza polskiego został oderwany przez Krzyżaków, do Polski wraz z Pomorzem Gdańsk wrócił dobrowolnie w r. 1454. Powrót Gdańska i Pomorza do Pol-

ski został w r. 1466 traktatem w Toruniu przez Zakon Krzyżowy uznany i zatwierdzony. Prócz tego Gdańsk jest jedynym portem nadbałtyckim, dziś Polsce dostępnym i jak dla jej handlu niezbędny.

Natomiast Włochom portów nie brali, i dla handlu tego państwa Trjest jest zupełny zbyteczny. W wojnie z Austrją, zajęcie Trjestu byłoby było dla Włoch b. ważne, ale znaczenie tego zajęcia miałoby wartość czysto zamienną, mianowicie dla uzyskania od Austrji i Tyrolu włoskiego lub zezwolenia z jej strony na utworzenie po drugiej stronie Adrjatyku na Albańskiem wybrzeżu włoskiego Gibraltaru, w postaci Walony, w rękach włoskich.

Wreszcie artykuł 87 traktatu wersalskiego zastrzega najwyraźniej, że granice Polski niewymienione w tym traktacie, przez Główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone zostaną później wyznaczone. Dlatego to Polska do dziś dnia nie ma jeszcze od wschodu żadnych granic, uznanych przez owe mocarstwa ani przez nie naznaczonych. Te mocarstwa czekają, ażeby Rosja do dawnej potęgi wróciła dla porozumienia się z nią w tej tak ważnej dla polski kwestji. I tak oto polski wał ochronny, mający bronić te mocarstwa od grożącej im nawały wschodniej, wisi w powietrzu, ich własną ręką podkopany.

Jan Tarnowski.

MYŚLI SEJMOWE I NIE-POLITYCZNE.

Mówią o nas, że nic nie umiemy robić gruntownie. Zadaliśmy wreszcie kłam temu twierdzeniu: zrobiliśmy przesilenie tak gruntowne i długotrwałe, jakiego nie było normalnie w żadnem z państw Europy. Odrzuciwszy jednak ten żart na stronę, widzę w tym fakcie tylko świadectwo naszego *niedorozwoju* społeczno-politycznego.

* * *

W tym kierunku osiągnęliśmy rzeczywiście rekord: po czterech latach nie chcemy przystapić nawet do formalnego ukończenia budowy naszego gmachu państwowego, nie możemy stworzyć ram prawnych, w których życie państwowo-polityczne mogłoby się normalnie rozwijać.

* * *

W jeziorach Meksyku żyje jedyne w swoim rodzaju stworzenie: *axolotl* (Siredon mexicanus lub Amblistoma mexicanum), które tem się odznacza, że wskutek nadzwyczajnego lenistwa nie osiąga przez całe życie normalnego rozwoju. Jest to kręgowiec, płaz ogoniasty, w rodzaju salamandry, przechodzący rozwojowe stadjum, podczas którego pędzi w wodzie życie ryby. Jest jednak tak leniwy — nie chce mu się wychodzić na powierzchnię wody — że na tem stadjum utyka: mając już cztery łapki, pozostaje do końca życia w wodzie ze skrzelami i ogonem *rybim*. Dopiero jakieś nadzwyczajne warunki zmuszają niektóre egzemplarze *axolotla* do tego, że opuszcza wodę, traci skrzela, dostaje płuca i staje się normalnym płazem...

Czy mamy być koniecznie *axolotlem* narodów i jakie to nadzwyczajne warunki zmuszą nas wreszcie do osiągnięcia normalnego, szczytowego stadjum rozwoju państwowego?

* * *

„Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło"—oto przysłowie, które dobrze maluje naszą narodową *łatwo pocieszającą się* psychologję. Więc dwumiesięczne przesilenie o tyle nam wyszło na „dobre", że przekonało nas o trwałości naszego państwowego organizmu: żadne państwo nie wytrzymałoby dwa miesiące bez rządu, a my „wytrzymaliśmy". Czy nie jesteśmy „mocni"?

* * *

Tragedja naszego przesilenia i wogóle naszej polityki nie na tem polega, że mamy polityków złych, ale na tem, że *nie mamy* polityków *mądrych*.

Niedołęgi w roli Machiavelów — czy może być coś tragikomiczniejszego?

* * *

Możnaby mniemać, obserwując *wyniki*, że szalona przewrotność kieruje polityką naszych partyj: endecy dla tego tylko przedłużali przesilenie, aby módz dać upust swej nienawiści przeciwko Piłsudskiemu i wystąpić w sejmie z demonstracyjnym wnioskiem nieufności dla niego, a dalej — aby rozbić lewicę przez przemycenie w zgiełku przesilenia takiej ordynacji wyborczej, która poróżni większe partje demokratyczne, np. ludowców, z małemi; że piastowcy dlago tylko zaplątali soscjalistów w walkę o przesilenie, aby przy wspólnej walce narzucić im taką ordynację wyborczą, która ich zabije przy następnych wyborach...

Tymczasem wszystko to są tylko pozory: prawdziwie przewrotni i zręczni politycy osiągnęliby te cele w trzech dniach, obaliwszy jeden rząd i stworzywszy drugi. Za naszych Machiavelów to się ślamazarnie jakoś „samo zrobiło“, a oni spokojnie spożyją owoce, których nawet nie — wyintrygowali.

* * *

I znowu w tem przesileniu nie było zwycięzców i zwyciężonych,—sami tylko zwyciężeni, choć wszyscy robili minę zwycięzców; gorzej, że w liczbie tych zwyciężonych znalazł się także interes państwa

* * *

Kto się dziwi, jak mogliśmy się przez dwa miesiące obywać *bez rządu*, niech sobie uprzytomni, że właściwie mamy już cztery lata *bezrządu*—i jakoś to idzie.

* * *

Nie obawiałbym się, że u nas panuje tymczasem chaos, gdyby to był ten chaos pierwiastkowy, z którego wyłaniają się nowe światy. Niestety, jednak wygląda on raczej tak, jak *chaos ruin*. Nie wyzbyliśmy się jeszcze psychologji pogrobowców.

* * *

Stosunków o to winić nie można, ludzi — nie należy. „Wielka wojna“ nie odrodziła, niestety, świata, jak się tego spodziewano, zburzyła stare ołtarze, nie dźwignęła nowych. I trudno się dziwić ludziom, w oczach których waliły się trony i państwa, wobec których demaskowano interesa osobiste rządzących. aby ich pozbawić autorytetu — że mają oni teraz więcej psychologji, niż twórców, że skłonni są do lekceważenia autorytetów, że są złymi kostruktorami. Ze starych cegieł budować nowe gmachy — to zadanie conajmniej niewdzięczne.

* * *

Naszych pracodawców sejmowych można podzielić naogół na dwie kategorje: tych, którzy mają umiejętność i rutynę, zdobytą w obcych parlamentach, ale już dla swego nie mają zapału — i tych, którzy mają zapał, ale nie mają jeszcze umiejętności i rutyny. Zbyt zaś znikoma jest liczba tych, którzy mają i umiejętność i zapał.

* * *

Doświadczenie to cenna rzecz, ale, niestety, płaci się też za nie zwykle zbyt wysoką cenę. W polityce—często utratą zmysłu— (jakby tu powiedzieć najdelikatniej?) dla dobra i zła.

* * *

Sejm nasz nareszcie zadekretował własną śmierć, zresztą czysto formalnie, bo w rzeczywistości czuć go było rozkładem już oddawna. Mimo to tempem swojej pracy zadawał on kłam maksymie, że „umarli szybko jadą“.

* * *

Sejm przed samym „dekretem zgonu“ wyraził większością ufność dla Naczelnika Państwa; były więc wszystkie akcesorja do klasycznego „morituri te salutant, Caesar“.

* * *

Czegoż życzyć *przyszłemu* sejmowi? Doświadczenia politycznego, nie kupionego ceną moralności, i zapału, nie deprecjonującego umiejętności. Możnaby się po nim spodziewać wszystkiego najlepszego, gdyby nie to, że za dużo już jest zapewnionych dla niego „żelaznych“ mandatów z obecnego sejmu.

Obserwator.

CO RZĄDZI POLITYKĄ ANGLJI WZGLĘDEM BOLSZEWIKÓW?

Niejasność, chwiejność, a często zupełna niezrozumiałość polityki rządu angielskiego względem bolszewickiej Rosji nie może być wyczerpująco i bezstronnie oceniona w dobie obecnej: zbyt mocno świat cały jest pochłonięty walką z piętrzącemi się na wszystkie strony trudnościami, zbyt blisko obchodzą nas wydarzenia momentu, wnosząc element krótkowidztwa do spraw, które dopiero z czasem dadzą się bezstronnie wyświetlić.

Wszelka próba zbadania kwestji tak niejasnej, jak polityka angielskiego rządu względem bolszewickiej Rosji, musi wzbudzić wielkie zaciekawienie, a może i dopomóc do zrozumienia głównych czynników, które nią kierują obecnie.

Niedawno wydane w Szwecji pamiętniki K. D. Nabokowa, chargé d'affaires rosyjskiego w Londynie, pod tytułem „Ciężkie próby dyplomaty". (Ispytanja diplomata, wyd. „Siewiernyje ogni." Stockholm. 1921), obejmujące okres od rewolucji rosyjskiej do czasu ustalenia przez rząd angielski zupełnie jawnych i urzędowych stosunków z Krasinem, rzucają promień światła na te stosunki i przez to zasługują na uwagę.

Dowiadujemy się więc, że Trocki, Cziczerin i Litwinow, główne filary polityki Rosji bolszewickiej, w drodze do Rosji zdołali na terytorjum angielskiem zdobyć wielki rozgłos, zwrócić swem zachowaniem uwagę angielskiej policji bezpieczeństwa i wykazać oblicze ludzi, o zamiarach i sposobie działania których nie może być złudzeń i nadziei na lojalność i uczciwość polityczną. Ci trzej i rzesze całe emigrantów politycznych rosyjskich otrzymali dostęp do Anglji zaraz po rewolucji rosyjskiej i stąd przez Skandynawję mieli być przewiezieni do Rosji. Dla ułatwienia tej sprawy „repatrjacji," w Londynie uformował się komitet emigracyjny, w którym Cziczerin i jego jednomyślni przemożny wpływ wywierali: rozporządzali bez żadnej kontroli i skrupułów środkami, przeznaczonymi dla wszystkich emigrantów, zasilając niemi przeważnie swoich ludzi i swoich przedewszystkiem wysyłając dla agitacji w Rosji przeciw wojnie i przeciw rządowi Kiereńskiego. Trocki za agitację wśród robotników był zamknięty w więzieniu w Galifaksie, lecz na skutek wstawiennictwa rządu rosyjskiego był zwolniony i przewieziony do Rosji, by wkrótce potem ten rząd obalić.

Cziczerin w tym samym kierunku działał w Anglji przez czas dłuższy i dopiero, gdy agitacja jego zaczyna być niebezpieczną, zostaje przez policję angielską uprzedzony o grożącem mu więzieniu, jeżeli w ciągu dwóch tygodni nie wyjedzie do Rosji; to uprzedzenie jednak nie powstrzymuje Cziczerina, agituje w dalszym ciągu i wreszcie widzimy go w więzieniu.

Wreszcie Litwinow - Finkelsztejn, który po osadzeniu w więzieniu Cziczerina jego miejsce zajmuje w emigracyjnym komitecie i tę samą działalność agitacyjną uprawia, trafia na listy osób, które jako niepożądane— podlegają wysłaniu do Rosji. A jednak, gdy po objęciu władzy bolszewików Trocki mianuje go na posła do Londynu, ta niepożądana osobistość pozostaje w Anglji i pertraktuje z rządem angielskim. Dopiero nieco później, gdy polityka angielska na czas krótki skłania się ku podtrzymaniu w Rosji elementu antybolszewickiego i gdy do Anglji powraca więziony przez pewien czas w Moskwie przedstawiciel angielski przy rządzie bolszewickim p. Lockhard, Litwinow wysłany zostaje do Rosji.

Tak działali Trocki, Cziczerin i Litwinow w Anglji, i tak reagował na tę działalność rząd angielski. Musimy pamiętać, że pobyt w Anglji głównych działaczy bolszewizmu miał miejsce w czasie największego naprężenia walki na froncie francuskim, gdy wszystko zmobilizowano dla osiągnięcia zwycięstwa, które jednak nikomu nie wydawało się tak bliz kiem, owszem, trwoga i niepewność panowały w umysłach społeczeństwa.

Wiedzieli o tem dobrze bolszewiccy działacze i w swej strasznej nienawiści do państw sprzymierzonych czynili wszystko, by to zwycięstwo uniemożliwić, lub oddalić i na ich ruinie zbudować swe panowanie.

Rząd angielski walczył z propagandą i zwyciężył. Lecz dalej wszystko poszło inaczej. Widmo niemieckie zniknęło z horyzontu, lecz wypłynęło nowe: ekonomiczne skutki wojny. W walce z tem nowem niebezpieczeństwem chwyta się rząd angielski środków, które wedle jego pojęcia mają najprędzej świat wyprowadzić z krytycznego położenia. „My bynajmniej nie odczuwamy przyjemności, by mieć do czynienia z przedstawicielem bolszewickim" mówi do Nabokowa o Litwinowie Lord Harding, podsekretarz stanu do spraw zagranicznych: „lecz jeśli uważamy to za niezbędne—to tylko nasza wyłącznie sprawa".

Nabokow twierdzi, że w swej polityce względem Rosji po 11 Listopada 1918 rokn, rząd augielski działał całkowicie pod wpływem skrajnej lewicy labour party i socjalistów i ich prasy z Daily Herald na czele. „Zatrwożeni osobliwie sprzyjającemi okolicznościami dla dopomożenia rosyjskim nacjonalistycznym siłom, pisze Nabokow, w grudniu 1918 roku niektóre pisma angielskie, a szczegół-

nie Herald (w owym czasie jeszcze tygodnik), rozpoczęły agitować za całkowitem zaprzestaniem zasilania Rosji. Rząd przystał na to natychmiast". „Wszelkie siły zbrojne państw sprzymierzonych muszą opuścić Rosję" deklaruje Herald—i natychmiast północne prowincje Rosji ewakuowane są przez wojsko angielskie.—„Pokój i handel z Rosją i przyznanie rządów Lenina" — oto ostatnia dewiza tego odłamu opinji angielskiej.

Wszystkie te nawoływania prasy biorą się pod uwagę, jak tłumaczy Nabokow, z powodów następujących:

„Państwa sprzymierzone zwyciężyły. 11 listopada biją w dzwony i natychmiast rozpoczynają rozbrojenie... Było zwycięstwo, lecz nie przyszły pokój, wolność i pomyślność. Zmięszani zwycięzcy z każdym dniem jaśniej odczuwali, że „czasy pokojowe" są jeszcze bardzo daleko i że owoc zwycięstwa jeszcze nie dojrzał. Zapasy chleba, węgla i mięsa się nie zwiększyły, życie stawało się trudniejszem niż dawniej. Naród zaczynał szemrać. Niemieckiego militaryzmu niema — a życie ciężkie. Rycerze, zbawiciele ojczyzny, nie mogą znaleźć pracy. Ich siostry i żony, które zarabiały 10 funtów tygodniowo w fabrykach pocisków, teraz są bez pracy. A życie wciąż drogie. Wszystko to wywołuje głosy: ekonomja — rząd powinien rachować się z każdym groszem, armję trzeba zredukować, niepotrzebnych urzędników zwolnić. Nie trzeba potężnej floty... Taki nastrój psychologiczny wyzyskała propaganda bolszewicka. — „Pomoc Rosji pociąga za sobą wydatki, a my nie mamy zbywających pieniędzy, dlatego chociażbyśmy bardzo współczuli naszym rosyjskim przyjaciołom „dopomódz im nie możemy". I faktycznie nie mogą — kończy Nabokow: „na tem polega całe nieszczęście. Opinja publiczna jest najzupełniej przekonaną długotrwałą propagandą bolszewicką. Opinja publiczna teraz jest podrażnioną i rozczarowaną i nie chce zastanowić się nad zgubnemi skutkami, które pociągnie za sobą zwycięstwo bolszewizmu. Opinja publiczna nie pozwoli na nowe poświęcanie się dla poratowania Rosji. Odwrotnie, opinja pragnie, by Anglja skorzystała z rosyjskich surowców. Przyszedł czas, gdy nie zasady lub przestarzałe kombinacje polityczne, lecz surowce są gwiazdą przewodnią, kierującą królami o kinematograficznej aureoli nieśmiertelności. Surowce — oto jest ultima ratio stosunków międzynarodowych, a szczególnie stosunków do Rosji".

W tem objaśnieniu Nabokowa tkwi sedno całej sprawy i tem się tłómaczy, że wybredni ministrowie gentlemeni angielscy nie gardzą zasiadać przy jednym stole ze swoimi dawnymi najzaciętszymi wrogami i... więźniami. Czy pozbywszy sie wybredności, zyskali rację, pokaże niedaleka przyszłość.

Leon Godlewski.

NASZE WINY.

Niewdzięczną jest rzeczą mówić o błędach i winach. Trzeba wszakże spojrzeć prawdzie prosto w oczy — śmiało uczynić rachunek sumienia i jasno zdać sobie sprawę z tego, co złem jest w narodzie. System tuszowania—twierdzenie „im gorzej — tem lepiej"—nie może prowadzić do wyników dodatnich. Winy, wady, wkorzenione narowy mamy wszyscy: ja, ty, my, wy, oni. Słysząc o nich, nikt nie powinien oburzać się, lecz starać wyrwać je z korzeniem.

Przez długoletnią niewolę, rozterkę nieraz wewnętrzną, przez smaganie się z wrogiem nie mogły całe pokolenia rozwijać się normalnie.

Często, nawet bezwiednie i najpatrjotyczniejsze jednostki odbiegły daleko od czystego *ducha narodowego* i przesiakły ideą obcą, wcale niepodatną na rodzinnym gruncie. W trzech zaborach wyrobili się inaczej myślący Polacy, a gdy bracia zostali połączeni, tak często nie mogą się zrozumieć! Służyli w innem wojsku, odmienną odbierali naukę, zwykle nie chcąc potępić swoich stron, przesiąknięci lokalnym patrjotyzmem, bronią zaciekle swoich ziomków. Nazywają jednak tem mianem tylko rodaków ze swojej dzielnicy i wyjątkowo innych należących do tej samej partji. Tylko oni—a nie inni, mają *monopol patrjotyzmu!* co gorsza — nie chcą wgłębić się w psychikę inną—jak nazywają „cudzą". Stronią od własnych rodaków nietylko w dziedzinie polityki, lecz nieraz nawet towarzysko unikają ich.

Jest to gorsze, niż zło—jest głupotą! Niejedno porozumienie, niejedno zrozumienie interesów wspólnych jest przez tą bezsensową stronniczość udaremnione.

Dążyć winniśmy do wzajemnego poznania, gruntownego zbadania swoich potrzeb, a zupełnego zatracenia dzielnicowych antagonizmów. Różnice istniały i pewnie zawsze istnieć będą—lecz *różnice*—nie znaczą *antagonizm.* Pomiędzy Bawarem, a Prusakiem, Normandem, a Gaskończykiem czy niema wielkiej różnorodności, nawet językowej? A jednak wszyscy łączą się w zrozumieniu wspólnych interesów i potrzeb ojczyzny. I u nas tak być powinno — my do tego dojść musimy!

Przez antagonizmy wyrobiła się wzajemna nieufność. Gdy się kogoś dobrze nie pozna, budzi się doń i niechęć i niewiara. Poza tem nigdy nie panoszyła się plotka—baśń potworu, tak wszechwładnie, jak w chwili obecnej. Od chatki do salonu wszędzie jej pełno. Tłumaczyć to można głów-

nie psychozą powojenną, ogólnem zdenerwowaniem. Często dochodzi wręcz do tego, że ludzi nazywamy zdrajcami, tylko dla tego, że mają odmienne od nas przekonania, a tych przekonań nawet głębiej nie analizujemy. Możnaby śmiać się z tego, gdyby to nie było takie smutne. Nigdy rozłam narodu nie był taki widoczny, jak w chwili obecnej, a nigdy wzajemne porozumienie i *zwartość* społeczeństwa nie były wprost konieczne. Wróg od wschodu i zachodu, wróg podziemnie pracujący wewnątrz kraju, a tu kłótnie, waśń, czcze słowa. Tam, gdzie potrzeba męskiego czynu—pusty frazes, gdzie niezbędna siła i energja, — strach jakiegoś *samowładztwa* i stare, dobrze nam znane „Polska bezrządem stoi" powtarza się znowu.

Walczyliśmy z wrogim rządem, jęczeliśmy pod obcym duchem i jarzmem niewoli—ale na miłość boską— teraz to już nie wrogi — to „nasi" — to nasz *rząd*—nasze *Państwo.* Musimy zdobyć się na siłę, moc, hart utworzenia raz wreszcie *autorytetu.* Musimy nauczyć się *podporządkować.*

W państwach najbardziej postępowych—w społeczeństwach najwięcej cywilizowanych — jednostka *samopas* nie chodzi. Wolność prawdziwa polega na zrozumieniu tego.

Konstytucja 3 Maja, dyktując prawa *najliberalniejsze,* ugruntowywała *władzę* królewską, *wzmacniała* armję! Tak być powinno — to pozostanie — temu błogosławić będą pokolenia.

Myśląc o tem—żal i wstyd— dokądeśmy odbiegli. A mogłoby być inaczej — gdyby nie zazdrość. To wada największa, ciągnąca się jakby przekleństwo przez całą naszą historję. Udaremniająca wszelką pracę *wybitnych* jednostek, krępująca wolę, paraliżująca *czyn.* Prawa, zamiast by były oparte na miłości, są oparte na zazdrości. Zazdrość jest elementem, nie tworzącym — lecz niszczącym. Zazdrość, nie buduje — lecz burzy. U nas nie chce się uznać *wyższości* zasługi, pracy, rozumu energji—przez zazdrość. Zazdrość jest naszem potępieniem.

To zmienione być musi. Każdy z nas poznać i potępić to winien. W szkołach, w wychowaniu przyszłych pokoleń na wadę tę główny nacisk kłaść winniśmy i budzić już od młodości wstręt do niej.

Wiele z tego, co w nas jest złem przez wychowanie zmienione być może. Trzeba tylko chcieć i nie chować głowy, jak struś.

Wychowanie nasze będzie teraz inne. Było właściwie *negatywne.* Porywy nasze, zapał, chęć czynu, wszystko z konieczności musiało być *tłumione.* Zdolności nie mogły być należycie wyzyskane, urzędy — stanowiska przeważnie były dla nas zamknięte, wiele charakterów spaczyło się, całość była skrępowaną. To się

zmieni, już zmienia się. Zmiana musi wpłynąć dodatnio, o ile będzie dobrze pokierowaną. Wychowanie musi stać się w domu i szkole prawdziwie *narodowe*.

Z przeszłości musi wyrwać złe zielsko, wziąć co szlachetne było i wzniosłe. Na teraźniejszość trzeba patrzeć *krytycznie* i jasno, co nie znaczy pessymistycznie.

Ideał Polski — godność Polaka trzeba podnieść jako ten sztandar wysoko.

Winy nasze, będą nam odpuszczone, gdy przyznamy, że są. Przyznamy to wszyscy. Nie powiemy—„*oni*“ je mają, lecz i ja je mam. Gdy zapragniemy poprawy — dobrze będzie. Musimy tylko silnie chcieć—„a chcieć to móc“.

C.

Poznańskie w lipcu.

Redakcja „Epoki“ prosi o nadsyłanie rękopisów pisanych na maszynie, celem uniknięcia błędów drukarskich, wynikających z trudności odcyfrowania pisma.

O ZŁUDZENIOWOŚCI SIŁY W SZTUKACH PLASTYCZNYCH.

Mimo, że prawie nic nie wiemy o istocie siły, że poznajemy ją tylko w formie działania — to jednak zgodzić się musimy, że ruch bez siły istnieć nie może, tem samem wypowiadamy zasadę, że wszelakie życie, będąc uśpioną siłą, objawiać się musi, jako pulsujący ruch materji. Przyjąwszy takie założenia, dochodzimy do wniosku, że ilekroć przypisujemy jakiejś masie siłę, choć sami co do istnienia tej siły mamy wątpliwości, tylekroć doznajemy *iluzji siły i ruchu*. Klasycznym terenem onego złudzenia jest sztuka piękna. Tam to właśnie organiczne życie przedstawionem bywa w materjale martwym, pozbawionym zdolności samoistnego ruchu, zresztą zaś grawitacja jest prawdziwą siłą pozbawioną iluzji, ciasne jest jednak forum, gdzie iluzja siły w całej swej występuje pełni. Bo w scenicznej sztuce i w tańcu wcale jej niema. Szukać jej tam nie będziemy. Boć ruchy aktora, jako istoty żywej, nie są fikcyjne, lecz rzeczywiste.

Natomiast prawdziwe tryumfy święci złudzeniowość siły w *rzeźbiarstwie*. W niem to bowiem stanowi ona jedyny ożywczy pierwiastek, stanowi jednak najdonioślejszą jego cechę, na której opiera się gmach całej sztuki plastycznej. Jak bardzo niekiedy razi nas brak suggest i ciężaru i siły, widzimy w obrazach, w których ta iluzja nie zostaje wcale uwzględnioną. Zauważyłem, że np. w całej postaci lub też w dłoni pięknej *Herodjady*, która na misternej misie podnosi głowę św. Jana nie „czuć żadnego natężenia, choćby w formie najlżejszego wybrzuszenia muszkułów. Jeśli zaś taki motyw zbliżyć się ma do życiowej prawdy, to działanie fikcyjne ciężaru winno być koniecznie uwidocznione. Jeśli nas to razi w malarstwie, to tembardziej w rzeźbie.

Błędnem jest zapatrywanie wielu estetów i znawców sztuki, jakoby spokojnie stojące statuy pozbawione były iluzji siły, gdyż nawet wobec człowieka spokojnie stojącego, lub spoczywającego mamy zawsze uczucie, że siła jest w nim choć tylko uśpiona, i że w każdej chwili może się poruszyć. Przeto więc rzeczą rzeźbiarza będzie wywołać w statuy n. p. spokojnie stojącego człowieka iluzję pozornie uśpionej siły. Czyni to *Fidjasz* w swoim Zeusie z Olimpu. Taż sama moc bije od posągu „Mojżesza“ *Michała*

Anioła, mimo pozornie spokojnej pozycji tej „uduchowionej" postaci, z aureoli książącego spokoju wynurza się czarowna wielkość jego, jako siła, będąca kofunkcją przyszłego odbyć się mającego ruchu. Nic zatem dziwnego, że w tych dziełach plastycznych, krom usymbolizowanego spokoju, doświadczamy złudzeniowości siły.

Nasuwa się więc pytanie, w jaki sposób wywołać można iluzję siły w statuach, przedstawiających spokój? Jest faktem, że bardzo silnie wyćwiczone, rozwinięte muskuły, pozostają jakby nabrzmiałe, wypuklone na powierzchni ciała nawet podczas nieczynności. Wystarczy wyobrazić sobie przepyszny rozwój ramiennych muskułów atlety lub nożnych zawodowego biegacza. Ta okoliczność nie uszła uwagi rzeźbiarza. Doszli oni do przekonania, że tylko przy pomocy bardzo wypukłego *modelowania* powierzchni ciała, wywołać można najwłaściwszą iluzję siły. Dlatego też w chwili obserwowania powierzchni anorganicznego materjału (gipsu, marmuru, granitu, bronzu, spiżu i t. p.) wymodelowanej w formie mięśniowo pojętych wybrzuszeń i wklęsłości, łudząco zbliżających się do rzeczywistości — doznajemy iluzji siły Motyw uwydatnienia tęgości muskułów, jako symbolu potencjonalnej siły, znajdujemy zwłaszcza w posągach homerowskich bogów. Pominąwszy olbrzymie posągi *Zeusa*, *Aresa* i *Gigantów*, wystarczy wspomnieć o potężnej postaci *Heraklesa*, a przekonamy się, jak atletyczne, wprost przesadne wymodelowanie muskułów, znaczy nadludzką moc i siłę. Mniemać atoli nie należy, jakoby złudzenie siły było właściwością tylko sztuki. Wśród mnóstwa organicznych form natury są niektóre typowe elementy, względnie zasadnicze kształty, które również narzucają iluzję siły. Do nich należą w pierwszym rzędzie linje spiralne i powierzchnie krzywe.

Zasadniczym zarysem ludzkiego ciała jest powierzchnia walcowa. Choć nie zbliża się ona nigdy do geometrycznego walca, to jednak z grubsza jest doń podobną. Ludzkie ramię czy tułów zwierzęcia upodobniają się wielce do powierzchni walca—ba, całe nawet ciało, jak np. u węża. Niektóre pnie, gałęzie, łodygi a nawet owoce mają kształt walcowy. Nic zatem dziwnego, że z biegiem czasu przez częste spostrzeżenie skojarzyliśmy pojęcie walca z pojęciem organicznej siły. W przyrodzie oczywiście nie występuje forma walca w czysto geometryczny sposób. Specyficznością walca ustrojowego w przeciwieństwie do stereometrycznego są zgrubienia i zcieńczenia. Ramię ludzkie lub noga zwierzęcia, krom analogji do walca, posiadają jednak naturalne przejścia z pomiędzy różnych a pojedyńczych członków i pewnych mięśniowych partyj, które

przeistaczają formę geometryczną. Również i zespół powierzchni całego ciała nie jest jednolity. Za jedyną, najracjonalniejszą charakteryzację powierzchni osobnikowej uważać należy ciągłą, nieregularną, a jednak usymetryzowaną zmianę części wystających i ustępujących partyj, a więc zespolenie wklęsłych i wypukłych powierzchni. Objaw iluzji siły w sztuce zawdzięczamy temu zespoleniu powierzchni o różnych krzywiznach; boć transpozycję ową widzimy nie tylko w muskularnem ciele człowieka, w tej kombinowanej formie, powstalej wskutek złączenia powierzchni różnych krzywiznowo, nie tylko zresztą wdętościach mięśni zwierzęcego świata, ale też i w królestwie roślin, gdzie n. p. pień pomimo sterczących części i wklęsłych bruzd kory, przypomina silnie, choćby tylko konturowo nawet, powierzchnię geometrycznego walca. Owóż formy zasadnicze przyrody w sposób stylizowany ujęte, i do systemu geometrycznego sprowadzone a przytem, wyrazające konieczną iluzję siły, znajdują swój wyraz w architekturze.

Zasadniczym elementem istoty stylizacji jest to, co budzi w nas złudzenie siły, iluzję. że z ciężkich ciosów tchnie życie i pulsuje w nich siła. Oprócz fizycznej konieczności tolerowania newtońskiej siły ciążenia, przypuszczamy nadto jeszcze istnienie jakiejś siły, jako fikcji powstałej w naszej wyobraźni. Ta inna siła jest przeciwieństwem do mechanicznej siły ciążenia i jest właśnie treścią wszelkiej iluzji siły. Do zasadniczych cech architektury należy przedewszystkiem pionowość wszelakich budulcowych materjałów i prostopadłość płaszczyzn. Ulubionym i wypielęgnowanym jej pierwiastkiem jest architektoniczny *słup*, którego forma zewnętrzna, walcowa symbolizuje organiczną siłę. Głownia słupa jest zazwyczaj węższą od samego słupopienia, a grubszą zato u samej podstawy.

Co do zewnętrznej formy upodobnia się architektoniczny słup do pnia drzewnego; geometryczna powierzchnia słupa odpowiada, co prawda niereguralnym, ale z grubsza zawsze ujawniającym się, zarysom walca, ma ku górze zwężający się pień drzewa, wyraża kierunek działania domniemanej siły. Przenosząc w ten sposób organiczne właściwości drzewnego pnia na anorganiczny materjał, odbieramy wrażenie, jakby przezeń i siła organiczna uzewnętrznić się miała. Słupy czyli kolumny budowli rzymskich i helleńskich ozdobione były zazwyczaj pionowemi rowkami, które mimo ostrym krawędziom znamionują stylizację pionowych bruzd, jakie dostrzedz można na korach drzew wielu. Że stylizacja tego rodzaju zmyśloną nie jest, ani też abstrakcyjnie pojętą, i że opiera się na czysto empirycznych spo-

strzeżeniach w przyrodzie— wykazują i stylizacje innych sztuk pięknych. Wszak rytmika ruchów tancerza podczas baletu nie jest niczem innem, jak tylko stylizowanym wyrazem ruchu, lub kaskada tonów skocznej muzyki, stylizowanym dźwiękiem przyrody...

W konstrukcjach słupów, onych stylizowanych pni drzew, przeżywamy tylko złudzenie siły, a nie materji, jak to błędnie ongiś sądzono. W kolumnach objawia się przedewszystkiem złudzenie siły, a to jedynie przez kształt swój, upodabniający się do pnia drzewnego, w którym organiczna siła pulsuje. Chaldejskie a zwłaszcza indyjskie słupy są nabrzmiałe poniżej środka główni, owe *„entazys"* przypomina—jak słusznie zauważył *Lange* — zjawisko czysto fizyczne, wedle którego, słupy, jako architektoniczne podpory pod ciężarem, przez kapitel dźwiganym, wyorzuszają się ku dołowi. Wrażenie takie odbieramy w formie złudzenia siły, która sądzić każe o fikcyjnym bycie organicznej siły w architektonicznym słupie. Najbardziej estetycznie działający kapitel koryncki ze swoim naprzód wysuniętym wieńcem z liści akautu, lub liściasty kapitel, ożywiający surowe i ostre kontury gotyku, symbolizują przez swe motywy organiczną siłę. Estetycy i wybitni znawcy sztuki, jak: *Lange*, *Boettícher*, *Ranzoní* i. w. i. widzą złudzenie siły w egipskich nawet słupach, których głównie zdradzają stylizacje kielichowo - pączkowych roślin, jakoteż i w perskich kolumnach o łożyskach, przypominających tułowia i odnóża mezopotamskich lwów, tygrysów i byków. Najnowsze wykopaliska z epok starohelleński h dostarczają waz o skombinowanych motywach ludzkich i zwierzęcych. Wydobyta z kurzu zapomnienia sztuka starogrecka z czasów prehistorycznych wykazuje, że podczas największego jej rozkwitu sporządzano wazy *„głowiaste"* i *„twarzowe"*, nazwane tak z powodu podobieństwa do głów i twarzy. Za czasów rozwielmożnionego rokoko spotykamy sprzęty, których nogi przedstawiały psie lub lwie łapy, odnóża zgrabnej gazeli lub gibkiej sarenki. Konieczność a raczej dążność nadawania praktycznym sprzętom kształtów żyjących istot, wypływała widocznie z nieprzezwyciężonej żądzy widzenia organicznej siły wszędzie jako takiej, która iluzyjnie uduchawiać może sztywność i martwość bezdusznych materji anorganicznych.

Ponieważ od architektonicznego dzieła żądamy, by odpowiadało wszelkim warunkom piękna, wymienić trzeba jeszcze jedną rzecz. Architektura jest wcieleniem fizycznego prawa ciężkości. Ciężar i podpora przedstawione być muszą w takim stosunku, a raczej harmonijnym zespole, by średnia

grubość słupa odpowiadała domniemanemu ciężarowi materjału budulcowego, aby estetycznie wrażenie nie zostało zburzone. Podpora nie powinna być za krótką lub za wysmukłą, ani też zbyt ciężką lub lekką; wszystkie dysonanse tego rodzaju mają być usunięte, jeżeli wywołać chcemy zadowolenie estetyczne. Każde najmniejsze choćby przekroczenie równowagi ciężaru i jego oddziaływania psuje efekt jednokształtności całego architektonicznego dzieła.

Prostolinijność, prostokątność i bezwzględna płaskość powierzchni, które cechują sprzęt silny i praktyczny, w przeciwieństwie do nieskończonego mnóstwa linji krzywych i łamanych, wyrażają typowe, zasadnicze formy zdolne do zailuzjowania, organicznej siły. Wytłumaczoną będzie dla nas już kwestja, dlaczegośmy martwym ciałom po wsze czasy nadawali nazwy, wzięte ze świata organicznego życia. Wyrażenia bowiem „noga“ stołu, „ucho“ ampułki, „ramię“ krzesła, „włosy“ szczotki — świadczą wymownie, jakieśmy się przyzwyczaili nieświadomie może, do używania nazw, mających znaczenie przedewszystkiem w zastosowaniu do ustrojów organicznych.

Dr. Eugenjusz Meller.

Bruksela 1922.

WŁADYSŁAW WŁOCH.

Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm.

Pod powyższym tytułem ukaże się w niedalekiej przyszłości broszura obejmująca trzy arkusze druku.

Celem uprzystępnienia młodzieży szkół średnich i uniwersytetu korzystania z tej książki, która wychodzi nakładem „Epoki“, Redakcja „Epoki“ wysyłać ją będzie każdemu, który wpłaci do P. K. O. 500 mk. na rachunek 2051 Dr. Władysław Włoch Warszawa.

— — Cena książki w księgarniach będzie wyższa — —

* * *

UWAGA: W numerze 11 „Epoki“ przeoczono dopiski do Studjum o Krasińskim, podano tylko cyfry od 1—12; cyfrom tym odpowiadają następujące dopiski:

1) C. I. 329, 21. XI. 31.

2) 3) 4) 5) C. II. 119; 3; IV, 37; C. I. 368, 6, XII, 31, C. II. 47. 7, IV, 33; C. I. 920 190 I. P. 32. W Nieboskiej Komedji filozof stawia kobietę obok murzynów.

6) 7) 8) Przew. Nauk i ı lit. 1905. 391; 962, 962 — 3.

9) J. Gw. Pawlikowski Mistyka Słowackiego str. 445 in., a także Ricarda Huch Ausbreitung und Verfall der Romantik str. 86, in., jako też Karl Joël Nietzsche und die Romantik str., 134, in.

10) Prelekcje T. IV, 118 — 126, 129, 133; lekcje: XII i XIII.

11) C. I. 279.

12) Por. też ustęp o człowieku elementarnym i historycznym w Nietzsches Lehre in ihren Grundbegriffen die ewige Wiederkunft des gleichen und der Sinn des Ubermenschen. Oscar Ewald 1903, zwłaszcza str. 116 — 130.

KURS NA GIEŁDZIE WARSZAWSKIEJ W LIPCU.

	17	18	19	20	21	22	24	25	26	27	28	29
Dolary St. Zjedn. . . .	5560	5610	5850	5950	5830	5880	5950	5875	5900	5900	5910	6100
„ kanadyjskie. . .												
Franki belgijskie . . .	439	436	445	470	457	460						480
„ francuskie . . .	462	470	475	497	482	487	495	500	500	495	492	500
„ szwajcarskie. . .	1072		1090		1130		1145	1100	1140	1120		1170
Funty szterlingów . . .	24825	24950	25250	26250	25900	26050	26350	26300	26350	26250	26300	270 0
Korony austrjackie . . .	19.50	19.50	15.75	15,50	17 75	18.25	19.50	19.00	18.50	18.25	17 75	16.50
„ czeskie	128	128	130	134					134	137	134	
„ węgierskie . . .												
Lea rumuńska.												
Liry włoskie						212	272			274		287
Marki niemieckie. . . .	12,75	12.50	12,35	11.60	12,20	12,15	11.85	11.90	11.70	11.60	11.10	10.50
Poż. Przezorność. . . .	86		86				86				86	
Miljonówka				1550	1570	1575	1590	1600	1700	1750	1850	1950
Akcje B. Dyskontowego .					3750				3600			
„ B. Handlowego . .	5550	5550		5450	5450		5450	5400	5400	5425	5450	5450
„ dla Hand. i przem.	6170	6200			6300	6300						6300
„ B. Kredytowego. .	3500	3550	3550	3550	3600	3600	3550	3500	3600	3600	3600	3600
„ B. Kredytow em. 6												
„ B. Zachodniego . .					2775			2725				2665
„ Zjedn. Z. Polskich.			1425	1425		1400	1425		1425		1375	1370
„ Tow. fabr. cukru .	46250	46700	47500	49000	49000	49500	49000	49500	49000	49200	49000	48850
„ „ W. kop. węg.	7600	7600	7600	7700	7700	7700	7675	7650	7660	7650	7700	7685
„ „ Firley . . .		850	815	865	875							875
„ L. R. Lewenstajn	4625	4575		4550	4700	4900	5000	4850	4800	4900	4875	4750
„ Tow. Ostrowiec . .	8000	8000	8100	8075	8000	8000	7900	8100	8025	8125	8100	8100
„ „ Rudzki . . .	2725	2725	2735	2725	2725	2750	2750	2785	2775	2800	2800	2800
„ „ Starachowick.	6125	6200	6400	6550	6700	6700	6575	6400	6500	6575	6775	6750
„ „ Żyrardów . .		79500	79750	79750	79500	79250		79000				78750
„ „ Borkowskiego	1930	1430	1450	1150	1450	1400	1400	1400	1400	1400	1390	1400
„ „ Br. Jabłkowsk.		2050	2050		2075			2050	2050		2000	
„ „ transp. i żegl.	1700	1710	1720	1710	1725	1725	1750	1750	1735	1750	1730	1700
„ „ Polska Nafta.	1950	1950	1950	1950	1950	1950	1950					1940

TREŚĆ VI-go NUMERU: Niepoprawni — Władysław Włoch. Zgubna przekora — Civis. Przemówienie pana Naczelnika Państwa. Z powodu przejęcia Górnego Śląska. Brak środków obiegowych. Echo — Jan Sikorski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

TREŚĆ VII-go NUMERU: Możliwość wojny — Władysław Włoch. „Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję" — Civis. Danina — Wojciech Sikorski. Rozdzieranie szat nad Niemcami — W. W. Echo — Jan Sikorski. Cisza klasztorna. Droga księżycowa — Mieczysław Mławski. Zygmunt Krasiński o Wielkim człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

TREŚĆ VIII-go NUMERU: Groźba powikłań — Władysław Włoch. Naród i rząd — Civis. Myśli sejmowe i nie-polityczne — Obserwator. Anglja przeciw dostępowi Polski do morza — Jan Tarnowski. O naprawę Rzeczypospolitej — W. W. I przyszłaś do nas — A. Cz. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Wystawy Poznańskie — A. Książki nadesłane. Giełda.

TREŚĆ IX-go NUMERU: Ostatnie przesilenie — Prof. Dr. Kazimierz Wł. Kumaniecki. Imparjalizm Polski i Francji — Jan Tarnowski. Trzy lata temu — Wł. Wł. Myśli sejmowe i nie-polityczne — Obserwator. O naprawę Rzeczypospolitej — W. W. Przy szpinecie — A. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm. Giełda.

TREŚĆ X-go NUMERU: Prądy dnia — Władysław Włoch. Wzajemna zależność ekonomiczna świata — E. P. Myśli sejmowe i nie-polityczne — Obserwator. Lodowiec Lorda Beaconsfield'a — Jan Tarnowski. „Francuskie Fliegende Blätter". — „Kartki ulotne" Kurjera Warszawskiego — Civis. Kolas Breugnon — B. Kir. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

BRYTYJSKI SYNDYKAT PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

British Engineers & Traders Syndicate Ltd.

ODDZIAŁ WARSZAWSKI

Warecka 9. Tel. 110-57.

DZIAŁ TECHNICZNY: Stale wszelkiego rodzaju. Elektrotechnika polowa. Wyprawa techniczna statków. Kable i przewodniki. Broń i amunicja. Metale i spławy.

DZIAŁ HANDLOWY: Surowce i półprodukty.